

RACHEL VAN DYKEN

IAN

Tytuł oryginału
The Matchmaker's Playbook
Copyright © 2016 by Rachel Van Dyken
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie prawa zastrzeżone
This edition is made possible under a license arrangement
originating with Amazon Publishing, www.apub.com,
in collaboration with Graal, SP. Z O.O.

Redakcja:
Patrycja Siedlecka
Korekta:
Agata Polte
Magdalena Zięba-Stępnik
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-091-9

RACHEL VAN DYKEN

IAN

TWÓJ OSOBISTY TRENER PODRYWU

**TŁUMACZENIE
IZA ŻUKOWSKA**

OŚWIĘCIM 2019

*Dla Jilly. Dziękuję, że zachęcałaś mnie do napisania tej książki
i słuchałaś za każdym razem, gdy wariowałam z powodu scen,
którym w mojej opinii powinnam dodać pikanterii.
Dzięki Tobie się uśmiecham.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Herbata? Cynamonowa.

Kawiarnia? Ustronna. Ciemna. Zachęcająca.

Dziewczyna? Spóźniona.

Nawet nietaktownie spóźniona. Tak bardzo się spóźniała, że uznałem, iż raczej się nie pojawi, co zdarzało się dość często na pierwszych spotkaniach. Nie przychodziło na nie co najmniej piętnaście procent naszych klientek. To stres tak na nie działał. A także obawa, że nasz system okaże się w ich przypadku zawodny, przez co skończą w jeszcze gorszym stanie.

Drewniane krzesło zaskrzypiało, gdy rozsiadłem się wygodnie i uważnie rozejrzałem po kawiarence. Rok temu ludzie podchodziliby do mnie, aby poprosić o autograf. Rok temu przyjęto mnie do drużyny Seattle Seahawks.

Potarłem kolano, kiedy ponownie odczułem ból, a w piersi pojawiło się ukłucie silnej irytacji.

Znów spoglądając na zegarek, przygryzłem w złości wnętrze policzka.

Dwadzieścia trzy minuty spóźnienia.

Westchnąłem. Ostatni raz sięgnąłem po swój kubek i upiłem łyk, patrząc znad krawędzi naczynia. Postanowiłem zaczekać jeszcze tylko dwie minuty.

Drzwi otwarto z takim rozmachem, że uderzyły w stojące w pobliżu krzesło, a zamieszczony nad nimi dzwonek niemal spadł na podłogę. Do lokalu wpadła niewysoka, niczym niewyróżniająca się dziewczyna o zwyczajnych, brązowych włosach,

której blada cera pokryła się szkarłatem, gdy ta dotknęła policzków, rozglądając się nerwowo.

Większość nie poświęciłaby jej nawet chwili uwagi.

Ja nie zaliczałem się jednak do większości.

Wbiłem w nią spojrzenie.

Mocno.

Kiedy jej rozbiegany wzrok spoczął na mnie, pogłębił się rumieniec na twarzy. Chociaż nie był nieatrakcyjny, to wiele o niej mówił.

Odsunąłem krzesło i wstałem.

Miałem przeczucie, że chciała dać nogę.

Zawsze się denerwowały, czego można się było spodziewać. Poza tym byłem świadomy swojej urody. Nie przemawiała przeze mnie nawet próżność, bo doszedłem do tego wniosku przy użyciu logiki oraz matematyki, dodając liczbę dziewczyn, z którymi się przespałem, do liczby przypadków, gdy zapytano mnie, czy jestem modelem prezentującym bieliznę.

Wyrzeźbiona sylwetka? Jest.

Gęste karmelowe blond włosy, które jakimś cudem zawsze układały się w fale? Są.

Seksowny krzywy uśmiezek? Jest.

Nadająca mi wyglądu twardziela blizna o postrzępionych krawędziach przy podbródku? Jest.

Roziskrzone piwne oczy? Są.

Że już nie wspomnę o rozmiarze mojego penisa. Serio, im niżej kobiety wodziły po moim ciele wzrokiem, tym lepszy ukazywał im się widok. W tej kwestii musicie zaufać mi na słowo.

Dziewczyna cofnęła się nieostrożnie, przez co wpadła na stojak z gazetami. Kilka egzemplarzy „Seattle Weekly” posypało się na podłogę.

Przyklękła pospiesznie.

Dżinsy pękły jej na kolanie.

Tak, należałoby ruszyć jej na pomoc, ponieważ stanowiła zagrożenie nawet dla samej siebie.

Westchnąłem cierpliwie, podniosłem się powoli z krzesła i do niej podszedłem. Przykucając na równi z nią, spokojnie pozbiebrałem wszystkie czasopisma, po czym wstałem.

Dziewczyna zamarła.

Często się to zdarzało. Niestety marnowało też mój czas, bo biznes kwitł, a moją walutą były minuty.

Spóźniła się.

Oznaczało to, że traciłem przez nią nie tylko cenne chwile, ale także pieniądze. Przeważnie spotykałem się z klientkami w innych miejscach, ale miałem napięty grafik, więc chciałem zobaczyć ją w akcji. Poważne wątpliwości co do tego pomysłu naszyły mnie dopiero, gdy wydmuchała nos w serwetkę, którą wzięła ze stolika, a następnie schowała ją do kieszeni.

– Wstań – poleciłem, próbując zapanować nad mimiką, by na mojej twarzy nie pojawił się grymas zniechęcenia.

Spojrzała na mnie z rozdziawionymi ustami i szeroko otwartymi oczami, podczas gdy w zaledwie kilka sekund zrobiła się blada jak ściana.

– Albo – szepnąłem, przygważdżając ją spojrzeniem jak jakiegoś robala – możesz usiąść. Wątpię jednak, że tym sposobem wkupisz się w łaski baristy, którego próbujesz nie obcinać wzrokiem, od kiedy weszłaś do lokalu.

– Ale ja nie...

– Ależ tak. – Kiwnąłem głową, spoglądając na nią zachęcająco. – A jeśli natychmiast nie wstaniesz, stracisz u niego jakąkolwiek szansę. Większość ekspertów uważa, że spośród emocji, jakie odczuwają mężczyźni, zanim się zakochają, zazdrość jest najbardziej kluczowa. – Wyciągnąłem rękę.

Wbiła w nią wzrok.

– Nie ugryzę. – Uśmiechnąłem się pod nosem, po czym pochyliłem się do niej i wyszeptałem jej do ucha: – Jeszcze.

Głośno odetchnęła.

– Weź mnie za rękę. – Krótko kiwnąłem głową. – Po to tu jestem, pamiętasz?

Niechętnie ujęła moją dłoń i wstała, choć nogi miała jak z waty. Posłałem bariście pozornie zirytowane spojrzenie, jednocześnie pomagając swojej nowej klientce usiąść przy stoliku.

– Co to? – zapytała, wskazując stojący przed nią czerwony kubek.

– Herbata. – Ziewnąłem. – Twoja już zapewne wystygła.

– Nienawidzę herbaty.

– Nie. – Pokręciłem głową i pochyliłem się, kładąc dłonie przed jej kubkiem, po czym podsunąłem jej go. – Uwielbiasz herbatę.

Zmarszczyła brwi.

– Uśmiechnij się.

– Co?

– Zrób to.

Wysiliła się na uśmiech, który, prawdę powiedziawszy, całkiem ładnie zmienił jej twarz. Ukazała odrobinę za dużo zębów i włożyła w niego za wiele sztucznego entuzjazmu, ale przynajmniej miałem z czym pracować. Zupełnie inaczej miała się sprawa z apatią, zniechęceniem czy rozpaczą.

– Hej... podać... wam, yyy... coś? – zapytał Zazdrosny Barista, podchodząc do naszego stolika. Każdy dzban z działającą przynajmniej połową mózgu wiedział, że gdybyśmy chcieli coś zamówić, to podeszlibyśmy do kontuaru.

– Nie. – Nawet na niego nie spojrzałem.

– O. – Nie odszedł. Co za idiota. – Ja tylko...

– Jeśli będziemy czegoś potrzebowali, moja dziewczyna pojdzie do baru, dobra? – Tym razem popatrzyłem mu w oczy. Czasami było to zbyt łatwe. Poważnie. Próbował wypalić we mnie wzrokiem dziurę. Nozdrza mu falowały, a dłonie zacisnął w pięści. Kolesi równie dobrze mógłby mieć na sobie znak z napisem: „Moja” i strzałką skierowaną na Mysie Włosy.

– Mimo wszystko, dzięki – zaskrzeczała moja klientka, dość nerwowo zakładając przyklapnięte włosy za ucho, co dupek zapewne uznał za seksowne.

Będziemy musieli popracować nad tym skrzczeniem. Było równie urocze jak... szczeniak tak gruby, że nie mógł chodzić.

Żeby przykuć uwagę typa od kawy, dziewczyna będzie musiała przeistoczyć się z grubego szczeniaka w coś na kształt char-ta. Powinna stać się smukła, piękna i wyjątkowa.

Zazdrosny Barista wreszcie odszedł.

– Nienawidzi mnie. – Przygarbiła się.

Westchnąłem z irytacją, po czym wzięłem ją za rękę. Miała wilgotne od potu palce. *Mój ulubiony fetysz* – nie powiedział nigdy żaden mężczyzna.

– Przestań się wiercić i usiądź prosto. – Ścisnąłem jej dłoń.

Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, jakby dziewczyna biegła w maratonie. Cholera, jeśli trafiłem na kolejną mdlejącą dziewczewoję, to kończę z nią.

– Przepraszam – prychnęła, pochylając się. – Zagadał do mnie tylko kilka razy i to tylko po to, by zapytać, czy podać mi cukier do kawy.

– Nienawidzi kawy – szepnąłem. – Za każdym razem, gdy ktoś zamawia kawę, uśmiecha się pogardliwie. Niełatwo to jednak zauważyć, jeśli nie wiesz, na co zwracać uwagę. Marszczy lekko los, mruży oczy i drań *uśmiecha się pogardliwie*, jakby kawa stanowiła ekwiwalent ćpania za śmietnikiem.

– Ale... – Przygryzła pełną dolną wargę. Jędrną. W końcu mam się na czym skupić! – ...pracuje w kawiarni.

Straciłem cierpliwość.

– A ty codziennie po południu biegasz dziewięć kilometrów, mimo że tego nienawidzisz. Wszyscy się poświęcamy, by zdobyć cel. Chcesz mieć ładne ciało? To ćwiczysz. On chce zdobyć pieniądze na części do motocykla? To musi pracować. – Cholera,

naprawdę powinienem przestać spotykać się z klientami, gdy jestem poważnie niewyspany.

– Mam robić notatki? – zapytała cicho.

– Uwielbiasz herbatę. Nienawidzisz kawy. – Powiodłem kciukiem po jej dolnej wardze. – Gardzi publicznym okazywaniem uczuć zapewne dlatego, że chciałby być facetem, którego dziewczyna nie potrafi utrzymać w jego towarzystwie rąk przy sobie.

Nachyliła głowę, przymknęła oczy, a następnie wtuliła policzek w moją dłoń. Bingo!

– Dotknij mnie – poleciłem.

– Ale...

– Już.

Przełknęła z trudem ślinę i położyła rękę na moim ramieniu. Na moim ramieniu!

– Niżej.

– Ale... – Pobiegła wzrokiem do kontuaru.

– Kończymy, jeśli nie przestaniesz się gapić.

Kiedy przesunęła dłoń niżej, na pierś, zaczepliła palcem wskazującym o mój sutek. Zapewne zrobiła to mimochodem, niemniej barista zareagował, jakby był to z jej strony świadomy gest.

– Teraz się zaśmiej.

– Zaśmiej? – Zachichotała nerwowo.

– Może być. – Zadowolony z siebie uśmiechnąłem się szeroko. Uwielbiałem tę chwilę – chwilę, która utwierdzała mnie w przekonaniu, że jestem prawdziwym geniuszem. Do tego bogatym. Był to bowiem moment, w którym faceci nagle uświadamiali sobie, że rodziło się coś między nimi a dziewczyną, która tygodniami, latami czy jakkolwiek długo zabiegała o ich uwagę.

Zazdrosny Barista podszedł do nas nonszalanckim krokiem.

– Jakbyś chciała coś prócz herbaty, Shell, to daj mi znać. – Wypiął klatę, gdy skrzyżował na niej ręce. W tamtej chwili musiałem się powstrzymać, aby nie przewrócić oczami i nie pokazać mu środkowego palca.

– Nie. – Spojrzała mi w oczy z niepewnością, która powoli zmieniła się w triumf. – Wystarczy mi herbata.

– Nienawidzisz herbaty – zauważył.

– Nie – zaprzeczyłem. – Ona *uwielbia* herbatę.

– Dupek – mruknął pod nosem, po czym się oddalił.

– Wie, jak mam na imię. – Wniebowzięta dziewczyna westchnęła tęsknie.

Ponownie musiałem się powstrzymać, by nie przewrócić oczami, ale tym razem chęć była tak silna, że drgnął mi mięsień w policzku.

Wzruszyłem ramionami i rozsiadłem się wygodnie.

– Kim jesteś? – zapytała.

– Ian Hunter. – Skinąłem głową. – Mistrzowski skrzydłowy oraz twoja jedyna szansa na zdobycie – wzdychając, uniosłem brwi – jego.

Zazdrosny Barista piorunował nas wzrokiem, zaciskając mocno usta.

– Kiedy zaczynamy? – zapytała tak szybko, że jej słowa niemal zlały się w jedno.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Trzy minuty temu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dobrze, że zdążyłem już przywyknąć do nerwowej paplaniny klientek, które mówiły tak szybko, aż mieszały im się słowa, bo to wywoływało u mnie ból głowy. Shell dostała słowotoku. Dałem jej się więc wygadać, zrzucić ciężar z piersi, podczas gdy moja ciepła herbatka zmieniła się w niemal mrożoną.

– ...a później rozchorował się mój kot i nie wiedzieliśmy, co mu dolegało.

Delikatnie skinąłem głową.

– Jestem bardzo zła na mamę! Nigdy mi nie mówiła, że jestem ładna.

Poklepałem jej dłoń.

– Myślisz, że jestem ładna?

Zrobiłem minę wyrażającą: „Ojej”, po czym puściłem do niej oko.

– Denerwuje mnie to. Wiesz, kiedy faceci ignorują mnie jak jakiegoś *nerda*. Gdybym umiała malować usta, tobym używała tej przeklętej szminki! Chcę tylko, żeby dla odmiany jakiś przy stojniak zauważył właśnie *mnie*.

– W zupełności to rozumiem. – Miałem niedługo odebrać ciuchy z pralni, a dziewczyna wciąż nawijała, chociaż pierwotnie założyłem, że zajmie jej to znacznie mniej czasu.

– No wiem. – Shell westchnęła beznadziejnie. Czuję mrowienie w ciele, chciałem poprawić jej posturę, przywiązując ją do krzesła i kładąc jej na głowie książkę. – Chciałabym tylko...

Wiecie, czego ja bym chciał? Cofnąć się w czasie i umówić ją z moim partnerem Leksem. Kurde, gaduła z niej.

– To głupota, prawda?

Cholera. Wtopa. Co chciała?

– Nie mówisz żadnych głupot. – Ostatecznie zdecydowałem się na bezpieczną, ogólną uwagę.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

Sukces.

– Dzi-dzięki. – Kolejny szeroki uśmiech. – Wiesz, można się przy tobie wygadać.

Przecież zawsze płacili mi za słuchanie. Zawsze.

Shell skupiła wzrok na moich ustach. Oho, to zaczynamy. Musiałem jednak przyznać, że zaliczała kolejne etapy, które zawarłem w podręczniku strategii o wiele szybciej, niż przewidywałem.

– Ciacho... z ciebie.

– Wiem – przyznałem znudzony. – Tylko nie zapominaj, że jesteś moją klientką. Pomagam ci, abyś mogła pomóc sobie.

Zmarszczyła brwi.

– Czyli nie umawiasz się ze swoimi klientkami?

Nie, ponieważ moje klientki były już w kimś zakochane, a ja nie miałem czasu zgrywać bohatera. Prawie zawsze doprowadzałem do jakiejś katastrofalnej sytuacji, by obiekt westchnień dziewczyn mógł je wybawić z opresji i umocnić tym ich związek oraz położyć kres uwielbieniu, jakim mnie obdarzały. Jeśli się nad tym zastanowić, miało to sens. W końcu miałem do czynienia z kobietami tak złąknionymi uwagi mężczyzn, że z trudem przychodziło im odróżnienie moich zagrań od prawdziwych uczuć. To dlatego zawsze jasno wykladałem swoje zasady.

– Nigdy – potwierdziłem chłodno. – Shell, kochaniutka. Wyślę ci e-mail z planem na przyszły tydzień. Daj znać, jeśli coś ci nie będzie pasowało, ale nie dzwoń, rozumiesz?

Powoli kiwnęła głową.

– Ograniczaj się do SMS-ów i e-maili. Nie będziemy rozmawiać przez telefon. A jeśli zobaczysz mnie na kampusie, to uda-

waj, że się nie znamy. Pomijając interesy, jesteśmy sobie obcy. A jeśli ktoś zapyta cię o spółkę Skrzydłowi...

Westchnęła.

– Wiem, wiem. Mam im dać czerwoną wizytówkę z logiem Supermana z przodu oraz wielkim „S” po drugiej stronie.

Puściłem do niej oko. Nasze wizytówki były genialne. Wyglądały jak głupie karty z Supermanem, mimo że na odwrocie zawierały informację. A informacja zawsze skrywała się w szczegółach, którym ludzie rzadko poświęcali uwagę.

– Świetnie. – Wstałem, po czym wyciągnąłem rękę. – Potrzebuję zaledwie siedmiu dni.

Zerknęła na baristę, który bez skrępowań próbował zabić mnie wzrokiem.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Przewróciłem oczami, przytulając ją, by dać jej szybkiego buziaka, a następnie wyszeptalem:

– Nigdy się nie myślę.

– Pachniesz przyprawami.

Ooo, jak uroczo. Prawi mi komplementy. Może wystarczy sześć dni, skoro cały jeden dzień ze szkolenia był przeznaczony na naukę łechtania męskiego ego. Tylko popatrzcie, jak mój robaczek szybko się uczy!

– Dzięki. – Położyłem dłoń na jej plecach i wyszliśmy z kawiarni.

– Pa, Ian. – Podeszła do czerwonej hondy, a potem wsiadła do auta. Cholera, a wziąłem ją za dziewczynę jeżdżącą zieloną jettą. No cóż, nie zawsze można mieć rację.

Telefon zadzwonił, kiedy ledwie zdążyłem usiąść w moim range roverze.

– Jak sobie radzi? – Dotarło do mnie ziewanie Leksa. Przypuszczałem, że wciąż był zakopany w e-mailach, skoro od Nowego Roku dzieliły nas zaledwie dwa tygodnie. To oznaczało, że każdy czuł przymus, by wymyślić jakieś postanowienie, dzięki

któremu odmieniłby swoje życie. – Bo masz piekielnie długą listę oczekujących, więc jeśli z tej dziewczyny nic nie będzie, to mam już na jej miejsce inną, która zaproponowała usługi seksualne za przesunięcie jej na początek kolejki.

– Skreśl ją – warknąłem. – Skoro wie, jak działają te sprawy, to wie też, jak upolować sobie faceta.

– Zapamiętam. – Lex się zaśmiał.

Zapisałem sobie w pamięci, że mam dopilnować, by rzeczywiście skreślił tę laskę, a nie składał jej obietnic bez pokrycia, żeby tylko nie musiał się wysilać, by ją zaliczyć.

– O – zaczął przyjaciel. – Gabi powiedziała, że jeśli nie zjawisz się dziś na kolacji, to przyklei ci łapy do penisa. Chociaż sama opisała to znacznie bardziej obrazowo.

– Jak zawsze. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Napisz do niej, że już jadę.

– Dobra – powiedział, po czym się rozłączył.

Nie wybrałem tego życia. Przecież nie wstałem pewnego dnia i nie pomyślałem sobie, że zajefajnie byłoby pomagać trzpiotkom zdobyć wymarzonego chłopca. A zanim przychniecie i odejdziecie z przytupem, zaznajomcie się z faktami, które przedstawiają się następująco: prawie sześćdziesiąt procent kobiet wychodzi za mąż za faceta mniej atrakcyjnego niż one same, co oznacza, że większość przedstawicielek płci pięknej decyduje się związać z mężczyzną o figurze ojca. Mężczyzną, który zapewne będzie zarabiał mniej od nich, nigdy nie doczłapie się na siłownię, będzie wsuwał parówki na śniadanie, obiad oraz kolację i, nie oszukujmy się, będzie potrzebował viagry, gdy stuknie mu czterdziestka.

Te dane można zaczerpnąć z internetu.

Kobiety są z natury niepewnymi istotami, dlatego jeśli wciąż się nie ustatkowały przed skończeniem trzydziestu pięciu lat, najprawdopodobniej poślubią pechowca z łysiną i o złotym sercu.

I nie ma w tym nic złego.

Tylko to tak, jakby spośród psiaków w schronisku wybrać tego o leniwym spojrzeniu, ponieważ jest ci go szkoda, a poza tym nie masz wątpliwości co do tego, że mały drań nigdy ci nie zwieje.

Na czym zatem polega różnica między dwoma rodzajami ustatkowania się?

Pierwszy jest uroczy. Mówimy tu o psiaku o leniwym spojrzeniu, chociaż w tym przypadku raczej mamy na myśli mężczyznę, który jest najlepszym, co może się przytrafić danej dziewczynie. Dobiorą się jak w korcu maku. Stworzą jedną z tych par, które trzymają się w miejscach publicznych za ręce, sprawiając, że zastanawiasz się, czy dziewczyna jest ślepa. Ta seksowna wysoka mamuśka oraz niski tatulek. Dziewczyna z bractwa oraz facet z mięśniem piwnym wypukłym. Cheerleaderka oraz kujon.

Świat z jakiegoś powodu akceptuje takie związki. Ja zaś to rozumiem.

Czego natomiast nie rozumiem? Nie pojmuję rozpaczliwego w swojej naturze i wynikającego z niepewności ustatkowania się.

Jasne, to zdarza się dość rzadko.

Niemniej zjawisko to zaczyna występować coraz częściej.

Biorą w nim udział: dziewczyna, która nigdy nie osiągnęła pełni swojego potencjału, oraz mężczyzna gorszy od tego, jakiego mogłaby zdobyć. Wspomniana partnerka jest tą cichą, której nikt nie nauczył, jak robić makijaż. To pulchna, zjadająca uczucia kaczuszka, która jest tak zabawna, że jej drugą połówką powinien być rozgrywający z drużyny futbolu.

To osoby, między którymi nigdy nie zaskoczyło.

To moja siostra.

Cicha, nieśmiała, odrobinę zdesperowana, acz olśniewająca. Kiedyś ogromnie durzyła się w moim koledze z drużyny. A gdy mówię ogromnie, to mam na myśli tak bardzo, że pewnego razu, gdy spędzał u nas czas czwartego lipca, wjechała w skrzynkę na listy.

Najgorsze w tym jest to, że ona też mu się podobała, ale przez swoją niepewność oraz skrępowanie nigdy nie zdecydowała się do niego startować. Za bardzo się bała, by wykonać kolejny krok i wyjść mu na spotkanie.

A ja byłem wtedy zbyt skupiony na sobie, by się tym przejąć, poza tym zmusiła mnie, żebym przysiągł, że nie będę się wtrącał.

Minął rok. Chłopakowi znudziło się czekanie, ona miała dość „odrzućcia”. Tym oto sposobem spiknęła się ze swoim partnerem z zajęć laboratoryjnych – Jerryem.

A teraz jest żoną frajera, który uważa gry komputerowe za sport olimpijski. Ponadto sądzi, że kiedy skończy mu się piwo, magiczna wróżka browarnicza uzupełnia nocą zapasy, gdy on śpi. Ten idiota pewnie myśli też, że bizona wyginęły.

Jak się potoczyły losy mojego kumpla? Zwerbowano go do drużyny Steelers, ostatnio nawet występował w reklamie Nike.

Kiedy dziewięć miesięcy temu, podczas przyjęcia urodzinowego siostry, siedziałem u niej na kanapie, coś w moim życiu zaskoczyło. Straszliwy ból kolana, który wtedy mi doskwierał, był niczym w porównaniu do wyrazu, jaki pojawił się na jej twarzy, gdy zobaczyła na ekranie telewizora mojego dawnego kumpla. Jerry dał się w tamtej chwili, by zajęła się dzieckiem, żeby on mógł spokojnie grać na Xboksie.

Siostra zasługiwała na kogoś lepszego. *Wciąż* zasługuje. Tak więc objawienie spłynęło na mnie, gdy obkładałem kolano lodem po niefortunnym zdarzeniu, nad którym wolałbym się nie rozwodzić.

Byłaby o wiele szczęśliwsza, gdyby tylko była bardziej pewna siebie, gdyby umiała interpretować pewne znaki, gdyby wiedziała, jak zdobyć faceta, na którego naprawdę zasługiwała. Jej życie mogłoby się potoczyć inaczej zaledwie za sprawą odrobiny wiary w siebie. Gdyby jednak potrafiła odczytywać zachowanie mężczyzn i rozumieć pewne sytuacje? Cholera, aby odmienić życie, wystarczyłoby, żeby poznała przynajmniej *jedną* zasadę z mojego podręcznika.

Nie utknęłyby w Yakimie, w stanie Waszyngton, która znana jest jako waszyngtoński odpowiednik Palm Springs, ale, w mojej opinii, stanowi gorszy ośrodek handlu narkotykami oraz centralę gangów niż Los Angeles.

Moja siostra to dziewczyna ze Seattle, która mieszka w otoczeniu krów, narkotyków i traktorów, a na cotygodniową randkę chadza do Applebee's.

Sprawę pogarsza to, że nie może wrócić do Seattle, bo jej mąż przejmie rodzinne przedsiębiorstwo związane z traktorami, a poza tym cały jego klan osiadł w tamtej miejscinie już przed czterdziestoma laty. Nic więc nie mogłem na to poradzić. A siostra nie mogła oczekiwać ode mnie nic prócz tego, że czasami do niej zadzwonię czy napiszę.

Tym oto sposobem utknęła w piekle, dopóki nie nastąpi w ich życiu jakaś zmiana. Czy się na to zanosilo? Nie, wydawało się, że prędzej już zapanuje na świecie pokój.

Dlatego ją straciłem.

Jedyną rodzinę, jaka mi pozostała.

No, może prócz Gabi, ale ona się nie liczy, skoro nie łączą nas więzy krwi. Poza tym zapewne zadzgałaby mnie jakąkolwiek ostrą rzeczą, jaką akurat miałyby pod ręką, gdybym nazwał ją siostrą. Miało to jakiś związek z tym, że nie chciała, by wszyscy wolni faceci dali nogę, kiedy dowiedzieliby się o naszej więzi. W liceum zdarzyło mi się raz zagrozić jakiemuś chłystkowi i od tamtej pory nie opowiada mi o swoich podbojach, jeśli w ogóle się z kimś spotyka.

Przeszły mnie ciarki. Kiedy Gabi wkłada krótką spódnicę, rozbudza się we mnie silny instynkt opiekuńczy. Nagle pragnę nauczyć się szyć, by dodać jej ubraniu trochę długości.

Tym oto akcentem kończy się moja opowieść.

To tak doszło do założenia spółki Skrzydłowi.

Pomyślcie o randkowaniu jak o meczu futbolu. Zawodnicy dniami, tygodniami, czasami nawet latami zapamiętują zasady,

które trener zapisał w swoim podręczniku strategii. Tak to działa. Nie wystarcza sam talent do gry – trzeba też odczytywać sytuację na boisku, a także zamiary przeciwnika.

Na tym opiera się nasza działalność. A co, jeśli można byłoby nauczyć się randkowania z książki? Opracowaliśmy zasady uwzględniające każdą sytuację mogącą wystąpić w związku, ponadto nasz program odnosi sukces. W gruncie rzeczy stworzyliśmy randkową wersję *Raportu mniejszości*. Potrafimy przewidzieć „randkowe fiasko” zanim do niego dojdzie i wprowadzamy w nasz plan odpowiednie poprawki.

Nie ma w tym żadnej dramy. Nie jestem smutnym, samotnym draniem, któremu przydałaby się terapia, ponieważ rodzice ignorowali mnie, gdy byłem dzieckiem – choć rzeczywiście nie poświęcali mi za dużo czasu i zapewne nie zmieniłoby się to do teraz. Zginęli jednak w katastrofie lotniczej, kiedy miałem siedem lat.

Dziewczyna z sąsiedztwa nie złamała mi serduszka, rzucając mnie dla najlepszego przyjaciela wkrótce po tym, jak w końcu się mną zainteresowała. Proszę was. Widziałyście mnie?

I nie, nie próbuję wynagrodzić sobie pewnych drobnych niedociągnięć. Poza tym już ustaliliśmy, że nie ma we mnie nic drobnego.

Jestem bogaty.

Genialny – zapytajcie moich wykładowców.

Przystawia się do mnie więcej dziewczyn, niż mężczyzna nawet z moim popędem może zaliczyć.

Zasadniczo jestem współczesnym Supermanem ratującym kobiety przed nimi samymi, a mój najlepszy przyjaciel, Lex, zgrywa mojego przybocznego.

Odpowiem wam, zanim zapytacie: tak, to do kitu. Wkurzam się, że nie mogę grać w NFL¹, ale kiedy nie możesz grać, to... uczysz.

¹ National Football League – największa zawodowa liga futbolu amerykańskiego (przyp. red.).

A ja byłem kimś więcej niż byle zawodnikiem.

Byłem *graczem*.

W wielu dyscyplinach sportu.

I... pośród kobiet.

Byłem najlepszy.

Kto więc lepiej niż prawdziwy gracz nauczy kobiety, jak nie dać się podejść?

Otóż to.

Nie zacząłem nowego rozdziału w życiu, po prostu nauczyłem się korzystać z tego, co potrafię. Czyż to nie genialne? Absolutnie.

Zakląłem, prawie wjeżdżając w małą corollę przede mną, gdy z głośników popłynął dzwonek przypisany do numeru Gabi.

– Tak? – spytałem na powitanie. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Nie jestem twoją klientką, Ian! – wrzasnęła. – Nie bajeruj mnie tonem trenera! Obiecałeś mi coś!

– Rzeczywiście. – Tylko co takiego obiecałem? Wieczór filmowy? Chyba tak. Kiedy zapaliło się zielone światło, w głowie wciąż miałem pustkę. Ktoś za mną zatrąbił, więc ruszyłem.

– Zapomniałeś, prawda?

– O naszym dzisiejszym spotkaniu? – Zaśmiałem się. – Jasne, że nie.

– Czasami zastanawiam się, dlaczego się przyjaźnimy.

– Ponieważ lubisz na mnie patrzeć, gdy śpię?

– To zdarzyło się tylko raz, Ian! – Głośno zakląła. – Masz szczęście, że potrafię wybaczać. Urządzam powitalną imprezkę dla moich dwóch nowych współlokatorek, a ty miałeś przywieźć chipsy i sos. Impreza zaczęła się pół godziny temu.

To byłoby na tyle, jeśli chodzi o odebranie ubrań z pralni.

– Wpisałaś tę imprezkę do mojego kalendarza?

– Ty i ten twój przeklęty kalendarz! – znów wrzasnęła. – Przepraszam, że nie mam wolnej chwili, by zalogować się do Gmaila

i nanieść spotkanie do twojego dziennika, żebyś znalazł dla mnie czas.

– Leksowi byłoby łatwiej, gdybyś wpisywała się do harmonogramu.

– Wiesz, że ostatnio Lex jest dla ciebie bardziej suką na posyłki niż przyjacielem?

– Ostro – powiedziałem, tłumiąc słowo kaszlem. – Módl się, żebym mu tego nie powtórzył.

Zamilkła. Zawsze milczała, gdy rozmowa zbaczała na temat Leksa. Ona udawała, że nie planowała podpalić jego łóżka, kiedy ten będzie w nim spał, a ja udawałem, że nie widzę jak podczas kłótni sprawia wrażenie złaźnionej uwagi mojego kumpla, nieważne jak negatywnej.

Problem jednak istniał i był dość poważny.

Westchnąłem.

– Przepraszam, Gabs. Będę za kwadrans, dobra?

– Oby – zagderała, po czym się rozłączyła.

Z głośników znów popłynęła muzyka. Szybko wjechałem na parking przy najbliższym sklepie spożywczym, a następnie pobiegłem po obiecane przekąski, jakby goniły mnie ogary piekielne. Im więcej miałem na głowie, tym bardziej zawodziła mnie pamięć, dlatego umieściłem w sieci swój kalendarz, do którego dostęp mieli nawet wykładowcy, na wypadek gdybym nie zjawił się na zajęciach, chociaż byłem asystentem. Do tego miałem same piątki, więc wyszkoliłem grono pedagogiczne, by starannie pilnowali mojego terminarza, co wynagradzałem im bonusem w postaci prowadzenia zajęć, gdy oni mieli ważniejsze rzeczy do roboty.

Zgarnąłem z półek mnóstwo paczek chipsów oraz słoików z sosem – przekąsek pełnych pustych kalorii – po czym jęknąłem, gdy dostrzegłem, że otwarta była tylko jedna kasa, a stojący przede mną w kolejce mężczyzna miał dziesięć kuponów.

Byłem gotów zapłacić za jego zakupy, jeśli by mnie przepuścił.

– Mogę pana obsłużyć – dziarsko zaproponowała dziewczyna po mojej prawej.

Na moją twarz powoli wypłynął uśmiech, gdy się do niej odwróciłem.

– O, wow. Dziękuję.

Dziewczyna się zarumieniła i włączyła światelko przy kasie.

– Hmm, wybiera się pan na imprezkę? – Skaner piszczał, gdy skczytywała kody produktów.

– To dla siostry. Niezupełnie prawdziwej siostry. Jestem palantem, który zapomniał przynieść przekąski.

– Nie wygląda pan na palanta – powiedziała gardłowo, unosząc brwi.

– Może pani powinna jej to powiedzieć. Uratowałyby mnie pani przed płaszczaniem się, by mi wybaczyła...

Oczy jej zaiskrzyły.

– Kończę za dziesięć minut.

– Oj, wystarczyłoby mi pięć. Góra.

– Co?

– Góra od pani stroju – wskazałem jej białą koszulkę – pięknie pasuje do odcienia pani skóry.

Zrobiła wielkie oczy.

Czasami podryw był aż zbyt łatwy.